

### Moje miejsce – moja miłość

Od jakiegoś czasu lubię samotne spacery. Pewnego pięknego czerwcowego dnia wybrałam się na spacer w zupełnie innym kierunku niż dotychczas. Postanowiłam iść nowowymbudowanymi wałami przeciwpowodziowymi, które teraz stały się najczęściej uczęszczanym przez mieszkańców Prochowic i okolic, traktem spacerowym. Trasa jest dość długa, ale bardzo przyjemna. Wzięłam ze sobą książkę, którą miałam czytać na łonie natury w przerwie na odpoczynek. Minęłam Kwiatkowice, a następnie moim oczom ukazała się tabliczka z nazwą kolejnej miejscowości, którą znałam jedynie ze słyszenia – Rogów Legnicki. Kiedy weszłam do wsi, zdecydowałam, że nie będę jej okrążyć wałami, ale wejść i zobaczyć, co jest w niej ciekawego. Po chwili moim oczom ukazał się przepiękny park.

Tutaj odpocznę – pomyślałam. Wyjęłam z plecaka niewielki kocyk i rozłożyłam go na trawie. Drzewa dawały przyjemny cień, więc miałam znakomite warunki do czytania. Wzięłam więc książkę, otworzyłam na stronie, gdzie znajdowała się zakładka i zaczęłam czytać. Jednak wieś i historia parku, w którym się znajdowałam, zaintrygowały mnie bardziej. Niewiele myśląc, zamieniłam książkę na smatfona i wygooglowałam *Rogów Legnicki*. Pojawiły się zamieszczony opis i krótka historia miejscowości: *„Rogau – niemiecka nazwa wywiedziona jest zapewne od słowiańskiego słowa róg, lub polskiego rogacza to wieś położona we wschodniej części gminy, w bliskim sąsiedztwie Kawic i Kwiatkowic. Wieś zamieszkuje 318 mieszkańców. Znajduje się tu: kościół filialny, świetlica wiejska, sklep, park krajobrazowy z pięknym drzewostanem, ogródek jordanowski, boisko sportowe. We wsi funkcjonuje kilkanaście średnich i mniejszych gospodarstw, parę ferm drobiu, w okolicy znajduje się 5 stawów rybnych i duża wytwórnia pasz i komponentów do pasz. Od strony północno - wschodniej wieś graniczy z Odrą, stąd w okolicach wsi piękne lasy łęgowe znajdujące się w obszarze chronionym Doliny Odry. Nazwa wsi funkcjonuje od 1945 r. Należący pierwotnie do klasztoru lubiąskiego folwark w Rogowie zakupił po sekularyzacji w 1820 r. pruski minister skarbu Christian von Rother. Planował utworzenie w Rogowie rodzinnej rezydencji stąd zlecił budowę zameczku – dwukondygnacyjnej willi na planie prostokąta. Willa została wzniesiona przez architekta Karla Fredricha Schinkla w początkach 3 ćwierci XIX w. i przetrwała zapewne do okresu międzywojennego. Jej wyposażenie obfitowało w kolekcjonowane przez właściciela dzieła sztuki. Z zachowanych map katastralnych z połowy XIX w. wynika, że niedalekim sąsiedztwie willi znajdowała się jeszcze inna, większa budowla o reprezentacyjnym charakterze. Był to*

pałac z półkolistą salą balową. Budowla ta nie była autorstwa Schinkla, lecz była tu zastanę, a więc wcześniejszą. Obie dziś nieistniejące, znajdowały się na terenie rozległego parku rozciągającego się po północnej stronie drogi wiodącej do Kwiatkowic. Na wschód od willi i pałacu zlokalizowane były dwa folwarki należące do dóbr. Jeszcze w 1845r. ich właścicielem był Christian von Rother. Po nim znalazły się w rękach spadkobierców Juliusa, a następnie Willego.”.

Czytałam cicho, ale nie na tyle, żeby przechodząca obok kobieta tego nie usłyszała. - Słyszę, że zainteresowało ciebie to miejsce – powiedziała. Rogów ma bardzo ciekawą historię. Mieszka tu wiele ludzi, którzy mogą Ci powiedzieć więcej, niż przeczytasz w internecie.

Była to pani, której rodzina przyjechała po wojnie ze wschodu, spod Lwowa. Kobieta przekazała mi numer telefonu do Pani Janiny. W tej chwili przypominałam sobie, że nasza polonistka podczas jednej ze zdalnych lekcji zaproponowała nam udział w konkursie literackim „Pamiętnik pokoleń – Nasze dziedzictwo”. Zapytała wówczas o to, czy mamy dziadków, którzy mogą nam coś powiedzieć na temat osiedlania się na Dolnym Śląsku. Pomyślałam, że moi dziadkowie nie, ale może właśnie ta pani opowie mi o tym, jak wyglądało zasiedlanie Rogowa po II wojnie światowej. W poniedziałek na języku polskim wspominałam, że chętnie wezmę udział w konkursie, ale chciałabym opowiedzieć historię pani Janiny, którą zaprosiliśmy na spotkanie przy herbatce w naszej szkolnej kawiarence.



Fot. 1. Pani Janina Zielonka

Pani Janina Zielonka, która urodziła się 31 sierpnia 1931r. w Dawidowie koło Lwowa, opowiedziała mi swoją historię.

„Tata pracował we Lwowie w fabryce tlenu. Miał dobrą pracę, bo skończył kurs ślusarski. Babcia - mama taty, na Wschodzie miała duże pole, które podzieliła na wszystkich członków rodziny. Tata dostał pół morga ziemi, co wystarczało na chleb oraz dom, którego połowę rodzice dzierżawili. Kiedy miałam jedenaście lat, mama urodziła moją siostrę.



Fot. 2. Rodzina pani Janiny Zielonki przed domem w Dawidowie koło Lwowa

Pierwszy dzień II wojny światowej pamiętam bardzo dobrze. Przyszłam do mamy, bo chciało mi się pić. Gdy bomba wybuchła, wyleciały okna. Przestraszyłam się, zamknęłam drzwi. Mamy nie było. Jak był front, walki trwały tydzień.

Kiedy miałam 15 lat - w 1946r. do Dawidowa zaczęli przyjeżdżać Ukraińcy z Rawy Ruskiej. Musieliśmy wyjechać. Do Legnicy jechaliśmy trzy tygodnie. W krytych wagonach miejsce było jedynie dla kobiet z dziećmi. Młodzież jechała w odkrytych. Warunki były straszne. Najgorsze było to, że nie można było liczyć na niczyje zrozumienie. Chcieliśmy dotrzeć do celu jak najszybciej. Maszynista wykorzystywał ten fakt, co jakiś czas zatrzymując pociąg i mówiąc, że dalej nie pojedzie. Musieliśmy wtedy zbierać dla niego pieniądze, żeby ruszył w dalszą drogę. Po trzech tygodniach dotarliśmy do Legnicy. Przywieźli nas do baraków przy ulicy Wrocławskiej. Warunki były okropne. To był akurat Wielki Piątek. W Wielką Sobotę poszliśmy do Kościoła poświęcić pokarmy. Każdy z tym, co miał. Tata wraz ze swoim kuzynem wyruszył w poszukiwaniu domu. Szukali gospodarstwa, ponieważ mieli swoje zwierzęta, które też trzeba było ulokować w odpowiednich pomieszczeniach. Najpierw pojechali do Kunic, ale tam im się nie spodobało, później trafili do Spalonej. Wrócili po nas do Legnicy i zabrali nas do nowego domu. Wysprzątałyśmy całe mieszkanie, ale czuliśmy, że to jeszcze nie to. Kolejny przystanek był w Kwiatkowicach. Tam też było już wszystko przygotowane do zamieszkania. Jednak dnia 1 maja poszliśmy na spacer. Doszliśmy do następnej wsi, która rodzicom się bardzo spodobała. Szczególnie jedno domostwo. W ogrodzie kwitły bzy i forsycje. To miejsce wybraliśmy. Na początku żyliśmy w jednym mieszkaniu: tata, mama, siostra i ja oraz kuzyn mojego taty z rodziną. Wujek był kierownikiem ambulansu pocztowego, otrzymał propozycję pracy w Zawidowie koło Psiego Pola i tam

wyjechali po niedługim czasie. Zostaliśmy sami. Na górze domu mieszkali Niemcy. Kobieta, której mąż zginął podczas wojny, miała zasadzone w polu ziemniaki. Często zapraszała nas na „kartofel salad”, czyli sałatkę ziemniaczaną. Dzieliliśmy się tym, czym mogliśmy. Do Rogowa przyjeżdżali ludzie nie tylko ze Wschodu, ale także z Polski Centralnej. Każdy brał tyle ziemi, ile mógł. Wiele rodzin przyjechało na podstawie karty repatriacyjnej z Gańczarów. Tata był chwilę w domu. Niedługo po przyjeździe, otrzymał telegram od kolegów o treści: „Przyjedź. Jesteśmy w komplecie”. I tak trafił do pracy we wrocławskiej fabryce tlenu. Dojazdy były męczące. Pociągiem dojeżdżał z Wrocławia do Malczyc, a stamtąd trasę do domu pokonywał na piechotę. W kasach na dworcu były ogromne kolejki. Mama zajmowała się domem i gospodarstwem. Dobrała pola do 6 hektarów i uprawiała je. Jeśli o mnie chodzi, lubiłam się uczyć. Kiedy mieszkaliśmy w Dawidowie i przyszli Rosjanie w 1939 r., kazali wszystkim uczniów cofnąć do wcześniejszej klasy i utworzyli szkołę - jedenastoletnią. Tę też ukończyłam. Po przyjeździe do Rogowa musiałam zacząć naukę zawodu. Poszłam do Państwowego Liceum Przemysłu Odzieżowego we Wrocławiu na dziewiarstwo i bielizniarstwo. Mieszkałam w internacie prowadzonym przez siostry Salezjanki. Moim marzeniem była nauka w Liceum Sztuk Pięknych, ale tata powiedział, żebym poszła do szkoły krawieckiej, bo z tego będę miała chleb. Zrezygnowałam więc z marzeń, ale o sztuce nie zapomniałam nigdy. Uwielbiałam malować. Uczęszczałam nawet na kurs malarstwa. Z rysunków miałam zawsze dobre stopnie. Pan Profesor Dega z liceum ogólnokształcącego i liceum pedagogicznego przekazał mi wiedzę, którą zapamiętałam do dziś: „Światło buduje bryłę, a kolor przestrzeń”. Moje dwa obrazy trafiły na wystawę. Do kościoła chodziliśmy do Lubiąża, bo do Prochowic było za daleko i musieliśmy chodzić polną drogą. Łatwiej i szybciej było przepłynąć się przez Odrę.



Fot. 3, 4 i 5. Wyprawa do Kościoła

W wyuczonym zawodzie nie pracowałam nigdy. Jedyne zakłady dziewiarskie były w Legnicy. Nie miałam czym tam dojechać. Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej zaproponował mi pracę w urzędzie gminy w Kawicach. Prowadziłam tam meldunki. Na dole budynku był urząd, a na górze biblioteka. Pracująca tam bibliotekarka wyszła za mąż, więc zostawiła pracę, którą mnie zaproponowano. Lubiłam czytać książki, więc od razu się zgodziłam. I tak zaczęła się przygoda, o której mogłabym wciąż opowiadać. Praca z dziećmi, młodzieżą oraz obcowanie z kulturą dawały mi wiele satysfakcji. To dość duży kawałek mojego życia. Praca w bibliotece nie polegała jedynie na wypożyczaniu książek. Bibliotekarka musiała zadbać o to, aby na półkach znajdowały się wciąż nowe tytuły. Ludzie dużo czytali. Musiałam jeździć często rowerem do Prochowic, by z tamtej biblioteki wypożyczać lektury dla moich czytelników. Później już jeździłam autobusem. Do czytelników często przychodziły dzieci, które uczęszczały do szkół licealnych. Postanowiłam, że zorganizuję im czas wolny i zaczęłam robić teatryki kukielkowe. Pierwszy z nich to przedstawienie w drzwiach biblioteki. Scenariusze oparte były na podstawie znanych baśni, takich jak: „Szewczyk Dratewka”, „Kot w butach” czy „Czerwony Kapturek”. W parku w Rogowie wystawialiśmy „Kopciuszka”. Wszystkie miejsca na widowni były zajęte. Ludzie lubili spotykać się z kulturą. W mojej wsi było wiele młodzieży. Zaproponowałam im wspólne przygotowanie inscenizacji pt. „Moralność pani Dulskiej”. Sztuka cieszyła się dużą popularnością. Zorganizowaliśmy występ dla szpitala w Lubiążu. W Rogowie urządzaliśmy zabawy, z których dochód przeznaczaliśmy na potrzeby świetlicy wiejskiej. Organizowałam również konkursy czytelnicze dla dzieci i młodzieży z okolicy, uczestniczyłam w szkoleniach dla bibliotekarek, współorganizowałam kiermasze książki, które odbywały się na prochowickim Rynku. Za swoją pracę otrzymałam odznaczenia: Zasłużony dla Województwa Legnickiego, Zasłużony Działacz Kultury, a także Złoty Krzyż Zasługi.”



Fot. 6. Szkolenie dla bibliotekarek



Fot. 7. Kiermasz książek

Fascynowało mnie to, że wówczas ludzie mogli mieszkać w domu, jaki sobie wybrali, nie mieli trudności ze znalezieniem pracy, byli obowiązkowi i potrafili się porozumieć. Jakie pozostawili nam dziedzictwo? Z całą pewnością mogę stwierdzić, że historia pani Janiny nauczyła mnie pokory wobec życia, zaangażowania w pracę, a także doboru priorytetów.